



ZNICZ

PISMO MŁODYCH POLEK

ROK V

LONDYN, marzec 1952 r.

Nr.3

Stanisław Kościałkowski

Wilno a Święty Kazimierz



STRAGAN NA KIERMASZU

....."Było kiermaszów w Wilnie wiele, lecz żaden z nich nie mógł się równać z tym, który przypadał w dniu świętego Kazimierza w kościele," t.j. z kiermaszem święto-kazimierskim w dniu 4 marca każdego roku, - możnaby powiedzieć.

Wszystkie kiermasze wileńskie miały pewne cechy wspólne: wszystkie łączyły się z pewną uroczystością kościelną, z nabożeństwem odpustowym, odprawianym w tym czy owym kościele, z t.zw. "festem" - z jednej strony, ale wszystkie miały też swoją stronę drugą: handlowo-gospodarczą, straganowo-rynkową, artystyczno-pokazową, towarzysko-zabawową, zbliżającą miasto ze wsią i demonstrującą owoce swej przemysłności i fachowości w postaci najrozmaitszych wyrobów i towarów.

I tu znowu były ich dwa rodzaje: były wyroby, właściwe wszystkim bez wyjątku kiermaszom /czyli jarmarkom/ wileńskim. Do nich należały przede wszystkim: pierniki i obwarzanki, które królowały zawsze i stale na każdym kiermaszu. I były pewne specjalne wyroby, właściwe wyłącznie lub przeważnie temu czy innemu kiermaszowi.

Tak więc na kiermaszu święto-jerskim /23 kwietnia/ sprzedawano nasiona i sadzonki drzew, wędziska i ptaki śpiewające w klatkach, -kiermasz odbywał się na placu przed kościołem świętego Jerzego, zwany pl.Orzeszkowej; na święto-jańskim /24 czerwca, koło kościoła akademickiego św. Jana / - przede wszystkim zioła i korzenie lecznicze oraz przeróżne "driakwie" apteczne; na kiermasz świętego Piotra /29 czerwca, na Antokolu/ zwożono w większych, niż kiedy indziej, ilościach płótno domowego wyrobu, samodziały i kilimy.

Wreszcie kiermasz święto-kazimierski /4 marca, niegdyś na placu Katedralnym, później na placu Łukiskim/ słynął szczególnie z mnóstwa różnorodnych wyrobów z drzewa, jak balie, niecki, beczki i beczuki, kadzie /"kaduski"/, bójki do masła, wózki dziecinne, stolnice, wałki, maglownice, żyżki.

Kiermasz święto-kazimierski, pomimo często bardzo zimnej lub słotnej pory, był zazwyczaj najludniejszy i gromadził z najdalszych nawet stron kraju tysiące "kaziuków", którym to mianem nazywano wszystkich przybywających na kiermasz w charakterze sprzedawców lub nabywców. Najfałszywiej przybysze z innych stron Polski wyobrażali sobie, że nazwa "Kaziuk" oznacza sam kiermasz lub gotowi byli chrzcić tym imieniem nawet świętego królewicza Kazimierza, co w uszach każdego rodowitego Wilnianina brzmiało, jako zgoła niewłaściwa roufałość.

Jakkolwiek bądź, kiermasze świętokazimierskie były niewątpliwie najbogatszymi i najbardziej popularnymi i rozgłoszone ze wszystkich. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że odbywały się, jako pierwsze w roku, po długiej przerwie jesiennej i zimowej; a po wtóre, przyczyniała się do tego z pewnością i postać świętego, patrona Litwy, z Wilnem najściślej związanego, którego szczątki śmiertelne w kościele katedralnym wileńskim spoczęły.

To nas prowadzi do tego, by nad tą wybitną i świetlaną postacią choć w paru słowach się zastanowić.



OSTRA BRAMA

Jest rzeczą charakterystyczną, że święci patronowie polscy zarówno przez Kościół wyniesieni już na ołtarze, jak i ci, którzy świat ten opuścili i n o d o r e s a n c t i t a t i s i czekają jeszcze na procesy beatyfikacyjne, brali niemal wszyscy czynny udział w naszym życiu politycznym i znaczną niekiedy w nim rolę odgrywali. Być może, iż stoi to w pewnym związku z wyjątkową wzniosłością i chrześcijańskim powołaniem, tak silnie zarysowującym się niekiedy w naszych dziejach.

I tak jest od początku aż do dni naszych, poczynając od św. Wojciecha, którego imię tak ściśle się wiązało z polityką Chrobrego i słynnym zjazdem gnieźnieńskim w roku 1000-ym, poprzez św. Stanisława biskupa i jego zatarg z Bolesławem Śmiałym, poprzez prace misyjne św. Jacka, dominikanina, na Litwie i Rusi, poprzez św. Jadwigę, księżnę śląską, i bitwę lignicką z Tatarami, poprzez apostołską działalność królowej Jadwigi i męczeństwo św. Józefata Kuncewicza, - a kończąc na członku Rządu Narodowego powstańczego w Wilnie w r. 1863-im, Józefie Kalinowskim, który po powrocie z katorgi syberyjskiej, otoczony aureolą świętości, pod imieniem o. Rafała, jako karmelita bosy, zmarł w Wadowicach pod Krakowem.

Podobnie rzecz się miała ze ś w i ę t y m K a z i m i e r z e m, który dużą rolę odegrał w planach dynastycznych polityki jagiellońskiej swego ojca w wieku XV-ym.

Urodzony w r. 1459; jako drugi z kolei syn króla Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety, "matki królów", ten rodzony wnuk Jagiełły i praprawnuk Giedymina, dzieciństwo spędził między Krakowem a Wilnem, między dworem w Niepołomnicach koło Krakowa, a zamkiem w Miednikach Królewskich pod Wilnem, wraz z braćmi chowany pod twardą ręką Jana Długosza. Jako młodzieniec kilkunastoletni, upatrzony przez ojca na "apostołskiego" króla Węgier, posłuszny woli ojcowskiej, pod czas wojny z Maciejem Korwinem (1471-1478), zmuszony był nawet uczestniczyć w wyprawie na Węgry, zakończonej wszakże niepowodzeniem. Nie uzyskawszy ziemskiej korony św. Stefana, usunął się później od spraw publicznych i oddał się modlitwie i życiu ascetycznemu, zdobywając koronę niebieską. Zgasł zaledwie w 25-ym roku życia w Grodnie na zamku 4-go marca r. 1484-go.

Ciało jego przewieziono do Wilna, spoczęło w katedrze wileńskiej św. Stanisława, zrazu w kaplicy Niepokalanego Poczęcia, inaczej "królewską" zwanej, zanim nie zostało złożone w srebrnej trumnie, w kaplicy, zbudowanej przez króla Władysława IV-go pod wezwaniem 6-go Kazimierza.

Kanonizowany został królewicz Kazimierz w trzydziści lat zaledwie po zgonie, już w początkach wieku XVI-go, za papieża Leona X-go. Kult św. Kazimierza, owej "lilii najczystszej domu jagiellońskiego", owego "Vilnae lumen clarissimum" rósł coraz bardziej, zwłaszcza później dzięki zakonowi jezuitów, i wyraził się w licznych szeregach świątyń, wznoszonych pod jego wezwaniem zarówno w Koronie, jak i na Litwie, a też i za granicą. Imię zaś "Kazimierz", obok imienia św. Stanisława Kostki, jest bodaj drugim rozpowszechnionym na Zachodzie /we Włoszech, Francji, Hiszpanii / polskim imieniem chrześcijańskim.

Dekretami stolicy apostolskiej wyniesiony ku czci ołtarzy, jako patron diecezji wileńskiej i całego Wielkiego Księstwa Litewskiego, do literatury religijnej

wszedł św. Kazimierz, jako autor hymnu Łacińskiego: "Omni die dic Mariae". Dal Bene przez swoje freski w kaplicy św. Kazimierza w Wilnie, Carlo Dolci i Franciszek Smuglewicz przez słynne obrazy wprowadzili go do sztuk plastycznych, poczesne też miejsce zajął św. Kazimierz w naszej tradycji, w obyczaju polskim i folklorze.

Święcenie dnia św. Kazimierza poza nabożeństwem kościelnym, w naszych dziejach porozbiorowych, w okresach ucisku religijnego i narodowego uważane było przez władze rosyjskie za objaw nieprawomyślnego patriotyzmu polskiego i spotykało się z represjami jak najsurowszymi, zanim nie doczekało się wreszcie swobodnego uznania po przywróceniu niepodległości.

Jarmarki-kiermasze "święto-kazimierskie" w Wilnie należały do najbardziej znanych na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i odgrywały u nas chyba rolę podobną, jak jarmarki świętojańskie na placu Laterańskim w Rzymie, niemałe mając znaczenie nawet w życiu gospodarczym kraju. Pełne ruchu i gwaru, noszące swoiste cechy regionalne, uderzające i ciekawe, trwały, pomimo wszystko, przez wieki...

Co z tych relikwii Kazimierzowskich, z tych drogich dla nas pamiątek, dzieł sztuki, zwyczajów - pozostało do dzisiaj i pozostanie nadal? !...

Czy istnieje i gdzie srebrna trumna z relikwiami Świętego? Czy uległa zniszczeniu przepiękna kaplica św. Kazimierza przy katedrze wileńskiej, z jedy-nymi w swoim rodzaju freskami Dal Bene'go? *Czy nie został uszkodzony, w zawierusze wojennej wspaniały kościół św. Kazimierza koło Ostrej Bramy. Zbudowa-ny około r. 1603-go, za Zygmunta III Wazy, Jagiellona chociaż po kądzieli, a wnuka ciotecznej św. Kazimierza, - w konturach swych architektonicznych jesz-cze renesansowy, w ozdobach wewnętrznych już barokowy, wraz z klasztorem jezuitów, niegdyś miejscem zamieszkania przez lat wiele, innego naszego patrona św. Andrzeja Boboli? Że obraz św. Kazimierza, cenne dzieło pędzla Smuglewicza w zbombardowanej przez Niemców w r. 1939-ym farze jezuickiej grodzieńskiej u-legł całkowitemu zniszczeniu i nie istnieje więcej - o tym wiemy na pewno. Czy przynajmniej ocalała i ocalała przed zbrodniczą ręką tarcza dwudzielna z Orłem i Pogonią na zewnętrznej marmurowej tablicy fundacyjnej kaplicy św. Kazimierza w Wilnie, tarcza, która przetrwała najgorsze czasy ucisku murawiewowskiego i "odpolszczenia" powojennego Wilna, poprzez wszystkie dawne zawieruchy i okupacje wojenne? Czy rodacy nasi mogli i mogą wytrwać w święceniu dnia 4-go marca, jako święta patrona Polski i Litwy? Czy wreszcie "kaziuki" mogły, mo-gą i będą mogły gromadzić się zewsząd na "kiermaszu" Kazimierzowskim?

Czy "wszystko to już było, tego już nigdy nie będzie" - że użyjemy tu tra-gicznych słów "Nieboskiej", - a życie nasze będzie pozbawione i tej jeszcze jed-nej krasy i tej "urody życia"? !...

Jednak, gdyby - poza czią, oddawaną świętemu Królewiczowi przez Kościół powszechny, - większość czy nawet wszystkie z tych "kształtów dotykalnych" po-kazimierzowskich rozszalała katastrofa czy złość ludzka zmiotła z oblicza ziemi bezpowrotnie, - pamiętajmy, że najgłębsza treść duchowa kultu św. Kazi-mierza n i e z a g i n i e, nie da się niczym usunąć, wyrwać z duszy narodo-wej, na której, jak na materiale najtrwałszym, jest zapisana.

Bo choć "duch się zawsze w kształtach ucieleśnia", to wszakże nie ginie wraz z nimi, a "idzie w wieczność przez ciała foremność" i wciąż "do nowego ży-cia zmartwychwstaje".

"Chociażby... straż postawiono przy grobie,
Żeby za prędko Bóg nie mógł wybłysnąć..." (Norwid).

Bo nie wszystko przemija, nie wszystko daje się usunąć z życia czy nawet tylko stłumić...

Są rzeczy - wieczne !...

*) Ostatnio dochodzą nas wieści, że trumna z relikwiami św. Kazimierza prze-niesiona została do kościoła św. Piotra na Antokolu. Katedra w Wilnie zamienio-na została na "meeting-dom", figury zostały z niej zdjęte; plac Katedralny prze-mianowany na "Krasnaja ploszczad" !.

/wyjątki/ W s p o m n i j m y N o w o g r ó d k

W ciemny wieczór wojenny, co nad Anglią płynie,
Gadam dzieciom o Kraju przy sennym kominie.
O tym, że Gdańsk i Gdynia - są to Polski płuca;
Że Śląsk ze swego wnętrza skarb węgla wyrzuca;
A Sandomierskie - ciche sennie okolice -
Najbujniejszą na świecie wydają pszenicę;
Że Borysław - to nafta, co podziemnie śpiewa,
A Polesie - to chmuńne, tajemnicze drzewa;
Że Wilno, miłe miasto, i Kraków, w historii
Otworzyły nam karty najpiękniejszej glorii
I że wśród tych pomników bogactwa i sławy
Uderza serce Polski: ulica Warszawy.

Mówię dzieciom o Kraju. Za oknem noc wzdycha,
Noc pełna mgieł angielskich i polskiego smutku,
Nagle ktoś mi przerywa i tak mówi z cicha:
"Zapomniałeś powiedzieć nam o Nowogrodzku",

L a s w p ł y w a ...
I cisza. Dzieci milczą i patrzą dokoła.
A tu nagle wiatr powiał, firanką kołysze,
A tu nagle las wpłynął, a w lesie ktoś woła,
I ktoś mu odpowiada, gdzieś dalej i ciszej.
Stary trakt Napoleona już płynie przez wzgórza,
Tu cerkiewka wyrosła, a tam dzika róża,
Na horyzoncie baszta zamku Litawora
Wschodzi, jak krwawy księżyc, wśród fiołków wieczora.
Jakiś koń idzie sennie szlakiem koleiny,
Tam wyrasta zaścianek, tu grusza wyrosła;
A dalej - jakaś łąka, za łąką - olszyny,
Za olszyną: staw cichy - noc - zgubione wiosła.

P r z y c h o d z i p o e t a ...
Słuchajcie, Nowogrodzka ziemia jest samotna,
Nie rodzi się tu bujnięszienica stokrotna,
Nie błyszczą tu huculskie, podhalańskie hafty,
Nie ma portów wspaniałych, węgla, ani nafty...
Jest to ziemia marząca, cicha i bezradna,
Ekonomicznie - biedna, przemysłowo - żadna.
Ale jeden ma sekret; o, to nie herezja -
Sekret, co w niej, jak zioła, po nocach dojrzewa,
I szumi, i zawodzi, i gra. To poezja:
Wzdycha po białorusku i po polsku śpiewa.

Mickiewicz nam tę ziemię odkrył. Potem rzucił.
Ale nie mógł żyć bez niej i z powrotem wrócił,
I na zawsze tam został... Zbyt ciężka rozłąka.
A teraz po jej ścieżkach nocami się błąka
Wśród księżycowych sosen; a o wczesnych rankach
Przysiada się jak pielgrzym, na bielonych gankach
I szepcąc jakąś zwrotkę starą a młodzieńczą,
Patrzy, jak mgły różowe wierzchołki drzew wieńczą.

I to jest cały sekret tej ziemi rodzinnej,
Przez swe ubóstwo cichej, a przez niego słynnej,
I to jest cały sekret tej ziemi dalekiej,
Owianej mgłą zieloną najzieleniejszej rzeki,
Jaka jest szmaragdowy Niemen, który tędy
Przepływa, zamykając kraj kręgiem legendy.

I to jest cały sekret twój, ziemio wieczorna,
Ziemio słodka, bo cicha; mądra, bo pokorna,
Jesteś natchnieniem naszym, o ziemio domowa,
Uczymy się na pamięć czarów twego słowa,
Gdyby cię nam zabrano podstępem czy siłą,
Zabrano by na zawsze smak pokory; miłość.

Maria Przybytek

Nasz teatr

Rok 1943/44. Okupacja niemiecka w Wilnie. Żadnego teatru polskiego. Młodzi zaczęli chodzić do niemieckich kin. Trzeba się temu przeciwstawić. Myślę, co robić? Jeszcze w roku 1938, kiedy zaczęłam pracować w teatrze kukiełek "Bajka", powzięłam projekt, który, jak się później dowiedziałam, miał wszelkie dane przyjęcia go przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, - stworzenia szkoły dramatycznej, specjalnie dla "kukiełkarzy", z centralą w Wilnie. Teraz więc porozumiewam się z konspiracyjnymi władzami "Szarych Szeregów" w Warszawie i przedstawiam plan. Otrzymuję rozkaz zorganizowania na razie teatrzyku kukiełek wśród młodzieży. Dobrze - będzie to początek mej pracy.

Myślę z kim zacząć? No oczywiście z moimi uczniami. Planuję: druga klasa licealna - nie mogą, bo matura i czynni w Armii Krajowej. Druga klasa gimnazjum - to partyzanci A.K. - też nie. Pozostają dwie klasy gimnazjum i dziewczęta.

Drugi komplet dziewcząt, inteligentny i pomysłowy zapalił się do kukiełek. Daję wyjaśnienia i wskazówki. Wybieramy sztukę. Uzupełniamy program muzyką i śpiewami. Czytamy, analizujemy, próbujemy sobie wyobrazić, jak to będzie wyglądało w grze lalek, projektujemy dekoracje i światła. Wreszcie pracujemy nad dykcją. Napotykamy na wielkie trudności. Trzeba mieć lalki i specjalną scenkę kukiełkową. Kto to robi?

Teraz na widownię występuje Tadzio. Kto to taki? No - przecie wyraźnie mówię - Tadzio! Zupełnie jak w bajce. Na prawdę, nie śmiećcie się ze mnie. W momencie, kiedy stanęliśmy przed trudnym problemem budowy teatrzyku, brat mojej uczennicy, właśnie Tadzio, zaoferował nam swą pomoc. Historia Tadzia jest taka, jak wiele innych w czasie okupacji. Był w wolnej Polsce uczniem I-szego kursu Pedagogium Wileńskiego. Nie chciał pracować u Niemców, a miał lat 18. Od półtora roku ukrywał się w domu. Nigdy nie wychodził na ulicę. Spał w małym domku w ogrodzie swych rodziców. Cała posiadłość wraz z ogrodem leżała naprzeciwko koszar niemieckich. Chłopak wpadał po trochu w melancholię, nad czym rozpaczała rodzice. Matka chłopca mówiła mi potem, że teatrzyk uratował system nerwowy Tadzia. Zbudował on scenkę, założył instalację, wymalował wcale niezłe dekoracje, dobrał piękną muzykę; skomponował parę miłych piosenek, napisał do nich słowa; grał nam na fortepianie. Oszupiałam. To był prawdziwy talent. Dziewczęta przy pomocy swych matek zrobiły udatne kukiełki. Głowy były szmaciane z malowanymi twarzami. Lalki na drutach poruszały rękami, jak kukiełki jawańskie. Dziewczynka - konferansjerka poruszała krasnoludkiem-konferansjerem i wyczyniała z nim cuda. Przedstawienie miało wielkie powodzenie. Było 50 osób publiczności i to pod samym nosem Niemców. W końcu przedstawienia nastrój był taki, że zaśpiewano samorzutnie "Jeszcze Polska nie zginęła". Koledzy i koleżanki moje - profesorowie gimnazjum - byli rozentuzjasmowani i twierdzili, że całość stała na poziomie artystycznym teatru zawodowego. Znałam dobrze różne wady i zalety naszego teatrzyku, więc uśmiechałam się "pod wąsem". Trochę prawdy w tym jednak było. Dowiodło to tylko tego, że młodzież, a nawet dzieci mogą dać przedstawienie o wysokim poziomie artystycznym i dużej wartości. Cała rzecz w tym, żeby włożyć dużo zapału i pracy.

Żałuję bardzo, że nie wiem, co się dzieje z moimi uczniami i uczennicami. Zaaresztowano mnie niedługo potem, w związku z akcją w A.K. i wywieziono do więzienia, a stąd do obozu w Lotaryngii.





Poprawtu „My”

czy też „My” i „One”

Skoro ZNICZ nie jest pismem instruktorskim, a pisze o podhalańskim stylu, kaszubskich haftach, polskich tradycjach, historii czy literaturze, to dlaczego wszystkie instruktorki mają obowiązek go prenumerować?

Takie pytanie zadała mi raz świeżo upieczona instruktorka, bardzo zresztą czynnie i solidnie w organizacji pracująca.

Obojętne, czy z „kropką nad i”, jak w tym pytaniu, czy też w mniej jaskrawej formie, wydaje mi się, że sprawa pism, w pojęciu wielu harcerek, jest nieco mglista, a w każdym razie nie dostatecznie żywo nas obchodzi.

Otóż wyjaśnijmy sobie najpierw, że wszystkie instruktorki razem, i te w Głównej Kwaterze Harcerek, i te, które dzielnie ciągną codzienną pracę w dalekiej od Londynu, małej drużynie, i te, które poza rejestracją nic właściwie w organizacji nie robią – to jesteśmy „MY”. Że nie ma żadnej grupy, określanej mianem „ONE” – jak się nieraz mówi o corocznym zespole Głównej Kwatery. Jeśli mówimy: „one powinny”, „one nie zrobiły”, „a, bo one nie zdają sobie sprawy” – to właściwie nic nie znaczy, bo bliżej prawdy będzie powiedzieć, że „myśmy powinny” i „myśmy nie zrobiły”. Organizacja Harcerek opiera się na nas wszystkich. Coroczny zespół Głównej Kwatery tylko nią kieruje – ale nie zmieni powolnego wózka na samolot, ani ospałego samowarka kolejki grójeckiej na Empire State Express. Czy organizacja idzie naprzód, czy stoi mocno, czy chwiejnie, czy też... leży; o tym nie stanowi sama Główna Kwatera, lecz my wszystkie.

Przejdźmy do pism. ZNICZ i OGNIWA wydaje główna Kwatera, poświęcając im dużą część swych doprawdy mikroskopijnych funduszy. Redaktorka każdego z pism jest jednocześnie swoją własną sekretarką, gońcem, korektorką – żeby wymienić tylko najważniejsze funkcje. Olbrzymia drobiazgową machiną administracji, spoczywa – w wypadku ZNICZA – na barkach jednej jedynej instruktorki, której, w adresowaniu kopert, pomaga... sama redaktorka. W OGNIWACH – sprawa wygląda lepiej, dzięki dwóm ofiarnym administratorom i pomocy drużyny wędrowniczek Jantar. Do tych kilku osób, którym pisma zawdzięczają swój żywot, dodajmy jeszcze parę: jedna nadsyła artykuły bez trzykrotnych błagalnych listów, druga zdobywa prenumeraty, trzecia grosze na fundusz wydawniczy. I na tym koniec. A w jaki sposób pomaga pismom reszta instruktorek i dorosłych harcerek w organizacji? Od czasu do czasu wypowiedzą krytykę; OGNIWA nudne, ZNICZ się spóźnia... A sły-szałam nawet z zalem wypowiedziane zdanie, przez harcerkę w mieście o 6500 km. od Londynu: „ZNICZ i OGNIWA nic o nas nie piszą!” Okazało się oczywiście, że ani ZNICZ ani OGNIWA nie dostały nigdy najmniejszego listu, jakże mogły więc napisać co się tam dzieje?

Poco wychodzą te pisma? Odpowiedź jest prosta: 1. harcerstwo jest organizacją wychowawczą – co powtarzamy do znudzenia; 2. jednym z naczelnych zadań harcerstwa jest służba Polsce; w dzisiejszych warunkach pisma są chyba jedynym konkretnym sposobem realizowania tych założeń. Tylko bowiem przez pisma możemy choć w pewnym stopniu objąć młodzież polską, rozproszoną po najdalszych zakątkach świata, utrzymując ją w zasięgu polskości i pewnej linii wychowawczej.

Dlaczego ZNICZ nie jest pismem instruktorskim? Bo nawet do działu „W NASZYM KRĘGU” nie chcemy pisać, więc czym miałyby się zapełniać całe pismo? A po drugie – z czego by się ono utrzymało?

Dlaczego postanowiono, że obowiązkiem każdej instruktorki jest prenumerowanie ZNICZA? Po pierwsze: jeśli Organizacja Harcerek obrała pewną drogę realizowania służby Polsce i swych zadań wychowawczych, w odniesieniu nie tylko do członkiń, lecz do ogółu polskiej młodzieży – to wszystkie członkinie organizacji powinny w pracy tej brać udział. W myśl tej samej zasady, jestem

zdania, że obowiązkiem każdej instruktorki jest również interesowanie się OGNIWAMI, o czym niżej. Po drugie: każda instruktorka powinna czytać i pisywać do działu harcerskiego. Po trzecie: każda instruktorka powinna wiedzieć co się dzieje nie tylko w organizacji, a w ogóle wśród młodzieży polskiej na wszystkich terenach. Po czwarte: jeśli sama organizacja i kilka jej członkiń utrzymuje pisma z tak olbrzymim nakładem czasu, wysiłku, pieniędzy, nerwów i poświęcenia – to ktokolwiek mieni się członkinią organizacji /już nie mówię nawet „siostrą harcerką”, musi się do tego faktu ustosunkować c z y n n i e: albo pozytywnie, czego chyba najskromniejszym wyrazem jest prenumerata, albo negatywnie, to jest podając swój uzasadniony pogląd, że pismo jest niepotrzebne lub całkowicie złe. Niestety większość z nas nie ustosunkowuje się do całej sprawy wcale. Jesteśmy b i e r n e. Zaledwie raczmy zauważyć istnienie pism i w najbliższym kółku łaskawie pokręcić na nie nosem. Żeby tę samą krytykę, nieraz napewno uzasadnioną, przekazać redaktorce, w miłej formie – na to już nas nie stać. A żebyście wiedziały, jak redakcji zależy na wszystkich głosach! Jak dużo można zdziałać konstruktywną krytyką!

Może i w tej sprawie, teraz w Wielkim Poście, zrobimy rachunek sumienia, po którym nastąpi zadośćuczynienie i mocne postanowienie poprawy.

Organizacja Harcerek – to znaczy my – wydaje ZNICZ, pismo młodych od lat 16-u Polek, oraz OGNIWA, pismo dziewcząt 10-16 lat. W każdym z nich znajduje się dział harcerski: „W naszym kręgu”, do którego powinny pisywać instruktorki celem wymiany poglądów i kształcenia drużynowych i wędrowniczki oraz „Harcerenada”, którą obecnie opracowują wędrowniczki dla samotnych harcerek i zastępowych. Każde z nich przynosi rozproszonym w kilkudziesięciu krajach, starszym i młodszym dziewczętom, Polskę w słowie. Każde z nich boryka się ze wszelkimi możliwymi trudnościami na odcinku redakcji, administracji, finansów.

W obowiązkach regulaminowych, na papierze, powiedziane jest, że każda instruktorka ma prenumerować ZNICZ. Ile instruktorek ten obowiązek spełnia, każda sama odpowie. Lecz mnie się wydaje, że obowiązkiem każdej z nas jest c z y n n a p o s t a w a w o b e c p i s m. Konkretnie rozumiem przez to:

- regularne opłacanie prenumeraty własnej
- przesyłanie adresów na numery okazowe
- propagowanie czytelnictwa wśród dzieci, młodzieży, rodziców, organizacji itd. i jednocześnie podawanie do szerokiej wiadomości faktu istnienia czterech pism: DZIATWA dla najmłodszych, z dodatkiem zachowawczym, OGNIWA dla dziewcząt, BĄDŹ GOTÓW dla chłopców, ZNICZ dla młodych Polek
- zdobywanie pieniędzy na nasz fundusz wydawniczy.
- dostarczanie materiałów: artykułów, wiadomości miejscowych z życia młodzieży, rozrywek umysłowych, listów do redakcji, humoru, ciekawostek.
- pomoc administracji ZNICZA /w Londynie/, t.j. kilku wtorkowych wieczorów w roku.
- konstruktywna krytyka.

Nie zasłaniajmy się brakiem czasu, pieniędzy itd. Nie ma ani jednej instruktorki, ani jednej dorosłej czy dorastającej harcerki, wędrowniczki, która by nie mogła spełnić zarówno formalnego obowiązku prenumeraty ZNICZA, jak i choćby jednego z szerszej pojętych obowiązków wobec pism. Tego wymaga od nas przynależność do Z.H.P. i fakt, że Organizacja Harcerek – to właśnie „m y” a nie „o n e”



Jarzębina

Harcerstwo to żywy ruch młodzieży

Te z Was, które przewodzą jakiegokolwiek grupie dziewcząt, stykają się niemal codziennie z trudnym problemem spajania przeszłości z teraźniejszością, którą trzeba znowu powiązać z przyszłością. Te trzy „tempora” harmonizują i uzupełniają się, lecz dla młodej instruktorki, która sama wciąż styka się z młodszymi i starszymi od siebie, świadome i rozsądne łączenie owych okresów nie jest wcale łatwe. Mam na myśli zagadnienia ideologiczne i moralne, a także kwestie praktyczne, takie jak prowadzenie zbiorów czy operowanie przykładami.

Nie możemy prorokować przyszłości, ale powinniśmy nadać pewien kierunek marzeniom i myślom, według których może się kształtować przyszłe nasze życie, kierunek, który wydaje się nam słuszny. Niejednokrotnie trudniej jest powiązać przeszłość z teraźniejszością, aktualizując różne momenty życia harcerskiego. Nieraz zapewne młodej drużynowej wydaje się, że niektóre "przedwojenne" wymagania na stopnie są niepotrzebne lub niewykonalne w obecnych warunkach, lub że przykłady podawane dawniej do naśladowania są co najmniej przeżyte. Jakże ona może pomóc "biednej staruszce", niosącej wiązki chróstu z lasu na opał, gdy - powiedzmy w Anglii "biedna staruszka" mieszka w hostelu, gdzie jest piecyk elektryczny, oraz gdy otrzymuje ona zapomogę z instytucji państwowej. Jakże ma tworzyć gromadki z umorusanych łobuzów, by opowiadać im o dobrej Królowej Jadwidze czy przedstawiać "dziewicę-bohaterkę - Emilię Plater", gdy dokoła są dzieci angielskie, francuskie czy nowozelandzkie, które z cukierkami w buzi bawią się szczęśliwie z polskimi dziećmi w "artystki filmowe"? Po co robić wycieczki piesze z ciężkimi plecakami i męczyć się rozbijaniem namiotów na noc, gdy można wynająć przyczepkę samochodową z łóżkiem i kuchenką, którą pojedzie się wygodnie i bez kłopotu na miejsce, wybrane do zwiedzenia.

Czasy zmieniają się, a my wraz z nimi, jak mówi przysłowie łacińskie. Czy nie sądzicie, Druhny, że warto na ten temat podyskutować obecnie w ZNICZU? Pomyślcie - tak niedawno nasze harcerki "uczyły się", że kreska kropka to jest "n" w alfabecie Morse'a, a dziś trzeba "uczyć", że kreska z kropką nad nią to jest polskie "i", a nie "aj". Prawdę też mówią słowa wierszyka spod okupacji niemieckiej:

"Syzyfowych prac Radka wyblakłe przykłady...
Dziś my sami przygodą, tamto wzorek błady"...

Niech tych parę słów będzie początkiem do wielu listów, które nadesłacie do Redakcji z odpowiedziami na takie pytania, jak: Czy lubicie historyczne rocznice? Opowiadania i powoływania się na dawne czasy? Czy, aby stworzyć coś nowego, trzeba oglądać się na stare przykłady?

Czy ideały naszej organizacji są ponad przemijające sytuacje?

Czy to, co dawniej było atrakcyjne w harcerstwie, dziś też przyciąga młodzież?

Do czego prowadzi krytyczne patrzeć na to, co robią bardziej od nas doświadczeni?

Czy A. Asnyk wciąż przemawia "Do Młodych" - ?

Co dawniej dawała nam nasza organizacja, a co daje dzisiaj?

Odezwińcie się Druhny. Przecież my tworzymy organizację, więc powinniśmy wiedzieć, po co w niej jesteśmy, tak jak czterdzieści lat temu wiedzieli ci, co ją zakładali, po co ją tworzą. Nie wolno nam należeć do harcerstwa tylko z tradycji. Harcerstwo musi być żywym ruchem młodzieżowym, tak jak je sami nazywamy.

Czuwaj!

Stela

Z.H.P.

Francja - W dn. 27 i 28 stycznia 1952r. odbył się w Paryżu zjazd walny instruktorów, instruktorów i działaczy harcerskich z obszaru Francji. Zjazdowi przewodniczył wice-przewodniczący Z.H.P. hm. Zygmunt Szadkowski. Zebrani wysłuchali sprawozdań, udzielili absolutorium ustępującemu zarządowi i wybrali nowy zarząd na którego czele stanął wybrany ponownie dh. Fr. Kozal.

W ramach zjazdu odbyło się zebranie instruktorów i działaczy Organizacji Harcerów, któremu przewodniczyła naczelniczka harcerów hm. E. Andrzejowska. Kierowniczkę, licznie zebrane, omówiły program pracy, projekty obozów letnich i kursów instruktorskich, a następnie wysłuchały pięknej gawędy Druhny Naczelniczki o sprawach polskich. W dyskusji zabierała m.in. głos drużna Maria Załowska, b. przewodnicząca Obszaru Francji.

Poświęcenie sztandaru. Uroczystość poświęcenia sztandaru odbyła się w Courcelles, Pas de Calais. Po poświęceniu przez Wiel. Ks. Kapelana, Komendantka Harcerów we Francji dhna hm. J. Niedźwiecka wręczyła sztandar drużynowej drużnie Janinie Kluskównie.

Henryk Opieński
w/g artykułu

Polski styl muzyczny

Henryk Opieński w swym artykule p.t. "Polski styl muzyczny" mówi, że polski styl muzyczny zrodzony jest z tańca i z pieśni ludowej. Jeżeli weźmiemy pod uwagę pierwiastki podstawowe sztuki muzycznej, to jest: rytm, linię melodyjną i harmonię, to znajdziemy w polskiej muzyce ludowej skarby zdumiewające.



Motywy polskich tańców ludowych odpowiadają dwóm typom zasadniczym: krakowiaka i mazura. Taniec, który koło połowy wieku XVIII zajął miejsce wybitne w międzynarodowej muzyce artystycznej, pod dobre znane postacią ostateczną - poloneza, nie jest prawdopodobnie pochodzenia ludowego. Jakkolwiek lud uprawiał go również pod nazwą "chodzonego", niemniej był nadewszystko tańcem szlachty.

Krakowiak narodził się, jak wskazuje nazwa, w okolicy Krakowa. Mazur narodził się na równinach Mazowsza, którego stolicą jest Warszawa. Rytm i rysunki melodyczne tego tańca mogą wyrażać najróżnorodniejsze uczucia. Mazur oddaje tak dobrze tkliwość i smutek, jak zapalczywość i gwałtowność. Wszystkie te odcienia, takie liczne i takie charakterystyczne, uwidocznione są w sposób genialny w mazurkach Chopina. Nazwa "mazur" odpowiada rzeczywistości kilku typom tańca: obertas albo oberek, kujawiak i mazur właściwy. Polska dzięki tradycji swego stylu muzycznego stała się jedną z pierwszych twórczyni szkoły narodowej /Chopin/.

WOLNO

MELODIA WILEŃSKA

mf. SIA-ŁAM RU-TE SIA-ŁAM MIĘ-TE SIA-ŁAM LI-LI -JE E. f.

mf. SIA-ŁAM MOJE ME-DE LA-TA JAK RU-CIA-NY KWIAT p.

2. ROŚKA RUTA ROŚKA MIĘTA, ROŚKA LILIJA
MOJE MEODE LATA JAK RUCIANY KWIAT.
3. WIĘDKA RUTA, WIĘDKA MIĘTA, WIĘDKA LILIJA
WIĘDKY MOJE MEODE LATA JAK RUCIANY KWIAT.

Z notatnika ogrodniczk

Śnieżyczki kwitną, pierwsze zwiastuny spóźnionej w tym roku wiosny. Wypatruję krokusów - te nie boją się zimna, ale brak im tu słońca, które, przygrzewając w południe na halach tatrzańskich, pomagało im wychylać szafirowe kielichy spod śniegu.

Czas pomyśleć, co chciałobyśmy mieć w ogródku latem. Zamierzam zagonki wzdłuż ścieżki obsadzić błękitną lobelią. Trzeba więc posiać lobelię do skrzynek. Wy-mieszam dobrze przesianą ogrodową ziemię z kompostem z suchych liści naszego buka, dodam piasku i do wilgotnej ziemi siałę będę lobelię, a do innych skrzynek różnokolorowe lwie pyszczki i pasową szafnię. Czym drobniejsze nasiona, /np. lobelii/ tym cieńszą warstwę ziemi je przykrywamy. Przykryję skrzynki szkłem i postawię w ciepłej piwnicy, a dopiero gdy wzejdą wyniosę na werandę i na dzień będę zdejmować przykrywające je szkła.

Większość jednorocznych kwiatów w klimacie umiarkowanym siejemy wprost do gruntu. Mam już nasiona białego pachnącego miocownik /Alyssum/, którym obsieję rabatki przed domem, a także nasiona nagietków, bławatków, maków, rzedy i nasturcji - będą je siała w kwietniu.

Marzną, pracując w ogrodzie. Myślę, co teraz, robią Helena pod Kurytybą i Irka w Rio de Janeiro. Zapewne inne kwiaty kwitną w Waszych ogródkach?

WIADOMOŚCI Z KRAJU I EMIGRACJI

Dalsza sowietyzacja Polski. Nikt, kto znał metody sowieckie, nie mógł się ani na chwilę zgodzić co do możliwości swobody i odrębności Polski, pozostającej pod okupacją agentury rosyjsko-komunistycznej z Bierutem na czele. Atak komunistyczny jest prowadzony na wszystkie dziedziny życia kulturalnego, gospodarczego i społecznego, a wychowanie młodzieży opiera się na zasadach materialistyczno-komunistycznych. Obecnie projektuje się wprowadzenie w Polsce nowej konstytucji, opracowanej dokładnie na wzorce konstytucji rosyjskiej. To ustrojowe upodobnienie Polski do Rosji jest tylko jednym więcej pociągnięciem w kierunku zredukowania Polski do rzędu jednej z licznych części składowych Związku Radzieckich Republik Sowieckich, a raczej do poziomu jednego z okręgów administracji sowieckiej. Pętla niewoli zaciska się coraz bardziej. Nic nie zgasi jednak woli odzyskania wolności w narodzie polskim, wspartym o tysiącletnią tradycję kultury chrześcijańskiej.

Przymus pracy młodzieży w Polsce. Wyszła niedawno w Polsce ustawa "O pracy i szkoleniu zawodowym młodocianych w zakładach pracy". Nakazuje ona rekrutację młodzieży obojga płci od 14 lat i wyżej do t.zw. przeszkolenia zawodowego, wzorowanego na sowieckim systemie. Jest to nic innego jak próba mobilizacji.

Polska emigracja w kilku cyfrach. W ostatnich dniach pojawiło się kilka urzędowych informacji o liczbie polskiej emigracji w niektórych krajach. I tak od końca ostatniej wojny przybyło do Kanady 582 tys. emigrantów, z czego niemal połowa zalicza się do emigracji angielskiej ze Zjednoczonego Królestwa. Polacy zajęli trzecie miejsce z cyfrą, przekraczającą 43 tys. Polacy nie przybyli oczywiście z Polski a z różnych państw europejskich.

Ciekawe informacje przyniosło pismo "Refugee" na temat polskiej emigracji we Francji. Otóż okazuje się, że liczba polskich emigrantów w tym kraju, która wynosiła w roku 1939 - 540 tys. spadła do 460 tys.

Ta sama publikacja podaje liczbę Polaków w Wielkiej Brytanii na 113 tys. Największym skupiskiem Polaków jest Londyn, natępnie idą hrabstwa: Lancashire 21 tys. i Yorkshire - 22 tys.



Od Redakcji: Piękny artykuł p.t. Wilno a Święty Kazimierz, umieszczony w dzisiejszym numerze, ofiarował ZNICZOWI Prof. dr. Stanisław Kościakowski, za co mu serdecznie dziękujemy. Prof. Stanisław Kościakowski odr. 1921 wykładał historię na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie; w 1941 r. został aresztowany i deportowany do Rosji. Od 1942 r. przebywał na Środkowym Wschodzie, a obecnie jest w Anglii.

Podziękowanie: Serdecznie dziękujemy Komitetowi Zbiórki dla Sierot Polskich i Wielebnym Księżom PR. Kowalczykowi i W. Rojkowi z Passaic, N.Y. Stany Zjednoczone za zaprenumerowanie naszych pism dla ośrodków sierocych oraz za przesłany naddatek na Fundusz Wydawniczy. Bóg Zapłać!

Redakcje Ogniw i Znicza.

Administracja Znicza ma kilka wolnych numerów z 1951 r. z artykułami: "O poetce Beacie Obertyńskiej" pióra dr. Janiny Pilatowej i o "Sokratesie" pióra dr. Romany Winnickiej i może je przesłać życzącym sobie tego nowym prenumeratorkom.

P. Jan Kwaczek, Toronto, Kanada i Drużyna Harcererek w Chicago: Dziękujemy za życzenia i dobre słowa. ZNICZ wysyłamy.

F. Zofia Hobgarska, St. Zjednoczone: Dziękujemy za datkę na Fundusz Wydawniczy doł. 0.50.

W konkursie znajomości literatury polskiej przyznane zostały następujące nagrody: W cz. I-ej konkursu I-sze miejsce zajęła Halina Pawłowska, Chicago. Ill. St. Zj. i otrzymała książkę "Gody Życia" Adolfa Dygasińskiego. W cz. II-ej konkursu I-sze miejsce zajęła Hanna Grabińska, drużyna Jantar, Londyn, Anglia i otrzymała książkę "W Kręgu Rady" A. Kamińskiego.

ROZMAITOSCI

Zimowa Olimpiada w Oslo, stolicy Norwegii rozpoczęła się 15 lutego 1952 r. Przybyło na nią około 1200 zawodników z 30 krajów. Niemal wszyscy zawodnicy znaleźli pomieszczenie w t.zw. olimpijskich miasteczkach, oddalonych zaledwie o kilka minut jazdy od centrum Oslo. Olimpiadę otworzyła księżniczka Rahnilda, wnuczka króla Haakona, na stadionie Bislett, gdzie płonę znicz olimpijski, gdzie w dniu otwarcia defilowały drużyny zawodników. Pewną sensacją okazała się ubrana w czerwone, jaskrawe swetry, niewieścia drużyna angielska, która wyróżniała się wśród innych drużyn sprężystym krokiem i to w nogę. Należy przewidywać, że jak zawsze rywalami w biegach długodystansowych, skokach narciarskich i kombinacji, gdzie długodystansowy wyścig połączony jest ze skokami, będą Szwedzi i Norwegowie. Prawdopodobnie zatem złote medale nie opuszczą i tym razem Skandynawii. A medali tych jest sporo, bo aż 22 do zdobycia. W jeździe figurowej na lodzie w konkurencji kobiecej przewidywane jest zwycięstwo J. Altwegg. Zwycięstwo to jednak nie będzie łatwe wobec uczestnictwa w zawodach znanej komitej łyżwiarki francuskiej Jacqueline du Bief.

"Olimpijczyk" in spe W Polsce... Konkurs skoków na Krokwi w Zakopanem wygrał Stanisław Maruszak, uzyskawszy 63,68 i 69 metrów.

Dla zainteresowanych P.O.S. - Rada Wychowania Fizycznego i Sportu podaje: że w szkołach i ośrodkach, które posiadają egzaminowanych nauczycieli lub instruktorów W.F., można w razie potrzeby zastąpić pływanie lub jazdę na rowerze ćwiczeniami gimnastycznymi, przewidzianymi w regulaminie przedwojennego P.O.S. /J.T./

Rękopis "Quo Vadis" - W Warszawie ogłoszono, że Biblioteka Narodowa uzyskała w roku ubiegłym cenny rękopis, a mianowicie "Quo Vadis" Sienkiewicza. W dn. 10 stycznia 52 r. zbiory Biblioteki liczyły około miliona książek i około 7000 cennych rękopisów. /T.J./

W wyświetlanym w Stanach Zjednoczonych filmie p.t. "The Story of G.J. Joe" przedstawiono fałszywie zdobycie Monte Cassino przez wojska amerykańskie. Jak wiadomo Monte Cassino po 8-o dniowych ciężkich walkach zdobył drugi Polski Korpus pod dowództwem ge. Andersa w dniu 18 maja 1944 roku. /Halina P./

Nowa wyprawa na najwyższą górę świata. Przygotowuje się nowa wyprawa szwajcarsko-angielska na Mt. Everest, najwyższy szczyt himalajski na pograniczu Tybetu i Nepalu, liczący sobie nie mniej niż więcej jak 29,141 stóp, a więc około 8,800 metrów wysokości. Trudności, związane głównie z lawinami, śnieżnymi burzami i rozrzedzonym powietrzem, spowodowały niepowodzenie dotychczasowych wypraw, w których brali udział najwytrawniejsi turyści, uzbrojeni w odpowiednie wyposażenie. /1922, 1924, 1933./ W roku 1924 Mallory i Irvine osiągnęli wysokość 28,128 stóp i maszerowali ku górze, kiedy ich ostatnio widziano. Czy się zgodzacie? Czytając tygodnik "Orzeł Biały", znalazłam w powieści w nim drukowanej, /"Marek Korda" - J. Jasińczyka/ następujący cytat, który uderzył mnie swą mądrością i aktualnością, i dlatego chcę się nim z czytelnikami podzielić. Cytat jest następujący:

"Nie ma sensu wierzyć, że triumf sprawiedliwości będzie łatwy i szybki, ale jeszcze większym nonsensem i zbrodnią jest zwątpić" /Rodzina Thibault - Roger Martin du Gard/. /Z.J./

Teatr Rapsodyczny w Krakowie - W "Rozmaitościach" lutowego numeru "ZNICZA" podana była wiadomość, że w Krakowie w Teatrze Rapsodycznym wystawiono w grudniu roku ubiegłego montaż ze sztuk Szekspira. Otóż z prawdziwym zaciekawieniem przeczytałam na ten temat właśnie kilka informacji w artykule Władysława Günthera p.t. "Słowo o Teatrze" /Dz. Polski z 14.2. 1952/ Chciałabym się nimi podzielić z czytelnikami. Autor artykułu pisze, że Teatr Rapsodyczny powstał w Krakowie w roku 1941 i to pod grozą więzienia dla jego uczestników. Nazwa pochodzi od poematu czyli rapsodu Króla Ducha Słowackiego. W teatrze tym nie przedstawiano ale wyobrażano treść pięknym słowem, bez dekoracji i bez gestów. Aktorzy, mówiący swe role, są ubrani jednakowo: kobiety w powłóczyste szaty, a mężczyźni w ciemne spodnie i białe koszule. W repertuarze Teatru Rapsodycznego były Dziady, Pan Tadeusz, Beniowski, Samuel Zborowski i inne. Autor kończy artykuł podkreśleniem, że słowo jest najważniejszym, ale nie wyłącznym elementem teatru. Bez słowa teatr staje się pantomimą, bez scenicznego obrazu i gestu aktora teatr zmienia się w deklamację. //E.D./



Antoni Bogusławski
Londyn

Nowa wzmianka o dziele
Ha krytyce „Zet” i o
wzajemnym dalszym ciągu wia-
omości i nr. 2. Antoni Bogusławski

W r. 1905, gdy cenzura rosyjska zelżała, a chwilowo nawet przestała działać, organizacja młodzieży narodowej, występująca pod nazwą "Zjednoczenie" /"Zet"/, podjęła w Warszawie, wydawanie własnego miesięcznika ideowego p.t. "Znicz". Redaktorem był Stanisław Głęysztor; z żyjących współpracowników wymienimy prof. Zygmunta L. Zaleskiego /Paryż/, ze zmarłych - Aleksandra Szczepańskiego, później konsula generalnego R.P. kolejno w Zagrzebiu, Chicago i Bytomiu. Redakcja mieściła się przy ulicy Sądowej, przezwaną następnie ul. ks. Skorupki. Pismo wychodziło trzy lata, dopóki wzrastająca reakcja nie zmusiła wydawców do zrezygnowania z wydawnictwa jawnego i do przejścia na wydawnictwo nielegalne. W r. 1908 powołano do życia miesięcznik "Młodzież", redagowany i kolportowany z Warszawy ale drukowany w Płocku. Pod redakcją Antoniego Bogusławskiego /Wacław Turzyma/ pismo to wychodziło rok.

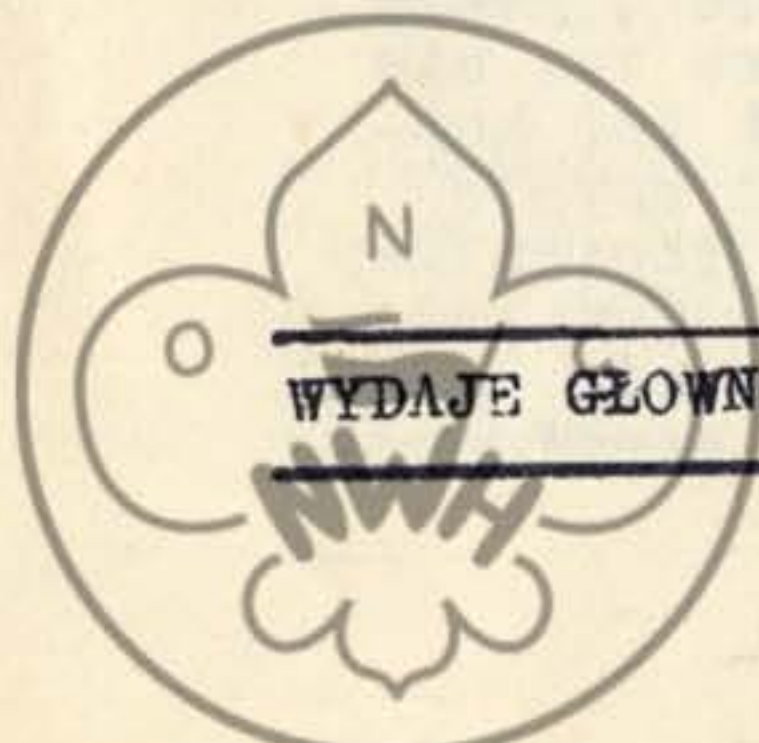
Przypisek Redakcji: Płk. Antoni Bogusławski - poeta i publicysta, nadesłał nam powyższą notatkę, za którą serdecznie dziękujemy.



Spis treści: Stanisław Kościółkowski - Wilno a Święty Kazimierz, Stanisław Baliński - O ziemi Nowogrodzkiej, Maria Przybytek - Nasz teatr, W naszym kręgu - a) Poprostu "my" czy też "my" i "one", b) Harcerstwo to żywy ruch młodzieży, c) Z.H.P. Henryk Opieński w/g artykułu - Polski styl muzyczny, Antoni Bogusławski - "Znicz" przed blisko pół wiekiem, Polska w kraju i na emigracji, Listy, Rozmaitości, Z notatnika ogrodniczeki, Piosenka wileńska,

Warunki prenumeraty: CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA PISMA "ZNICZ" wynosi 9 pensów. PRENUMERATA PÓŁROCZNA sh. 4/6, PRENUMERATA ROCZNA sh. 9.
INNE KRAJE: Francja: cena egz. 40 frs., roczna 480 frs., wpłaty przyjmuje Komenda Harcerów we Francji 91, rue Et. Flamant, Lens Pas de Calais. Argentyna: cena egz. 1,50 peso, rocznie 18 peso. Jedyne przedstawicielstwo w Płn. Ameryce: Liberia Polaca - Miecznikowski i Dąbrowski Av. Leandro, N. Alen. 641, Buenos Aires, Szwecja: cena egz. 1 korona, rocznie 12 koron. Wpłaty przyjmuje dhna K. Sierszyńska, Södra Kungsvagen 283, Stockholm, U.S.A. i Kanada: rocznie dol. 1,50. - Prosimy przesyłać listem poleconym do Administracji w Anglii. Inne Kraje: egzemplarz 2 międzynarodowe kupony.

WYDAJE GŁÓWNA KWATERA HARCERÓW POZA GRANICAMI KRAJU 45, GLOUCESTER ROAD LONDON S W. 7



archiwum